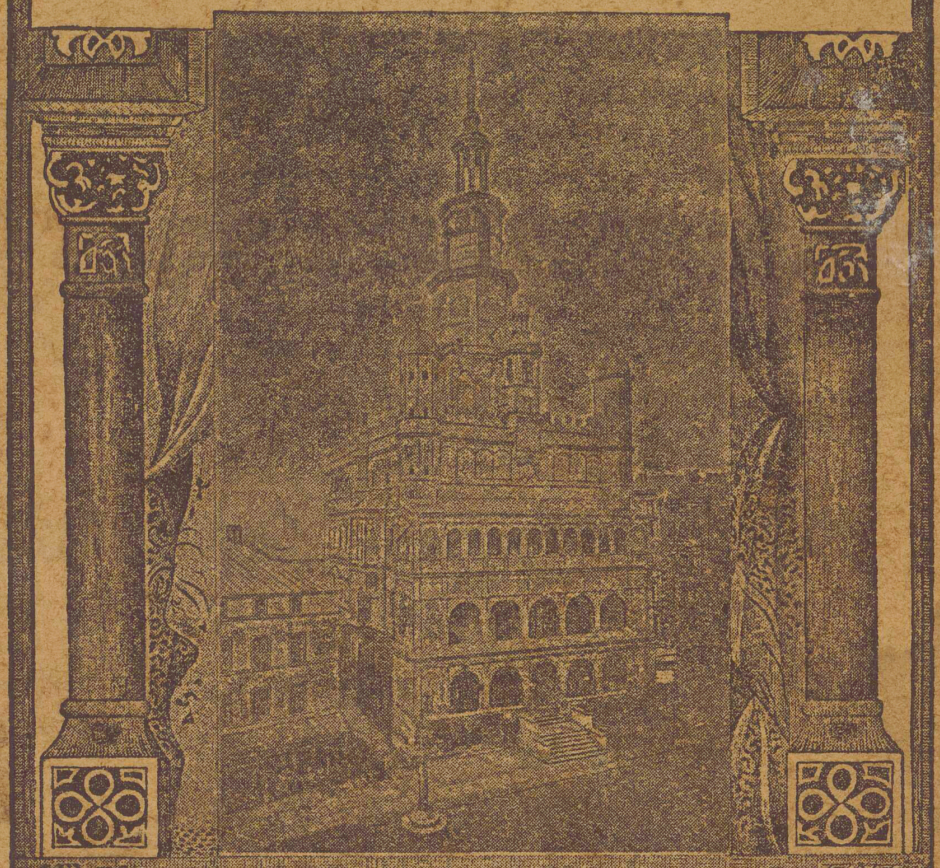
xx0027444177

34 NARÓD SOBIE! 34

Józef Górski.

Posag w kominie.

Komedya w 2 aktach z muzyką Adama Wrońskiego.



Trzecie wydanie.

Nakładem Księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego,
1912.

OSOBY:

SZYMON BZDĘGA, zamożny gospodarz.
MAŁGORZATA, jego siostra.
ZOŚKA, jego córka.
WOJTEK, jego parobek.
BARTEK, przyjaciel Wojtka.
ANDRZEJ JARZĄBKA, lokaj dziedzica.
SZMUL, arendarz.

Rzecz dzieje się w wiosce galicyjskiej.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W GDAŃSKU
M 38396

Akt I.

(Scena przedstawia dość obszerną izbę chłopską. W tylnej ścianie drzwi, prowadzące do sieni, na lewo drzwi do komory, na prawo okno. Na lewo z brzega komin zamykany, zresztą sprzęty domowe.)

SCENA I.

Szymon — później *Małgorzata.*

Przy otwarciu zeskakuje Szymon z komina z pomurzonemi rękoma.

Szymon (wycierając ręce w szarawary).

Tako tam ci go juz i sam djabeł nie wywącha, a cóz dopiero Małgozatka ze swą nosacizną! Turbował się człek srodze z temi talarami, i tyla. W skzynce niepewne, u zyda jeszcze gozej; Małgozatce bez nie bardzo ksywo by było, gdyby w skzyni lezały. Tu juz w ocy nikomu nie wpadną. (zamyka komin) Kiejby ino mi kto nie podpatzył! Jakzem się tu haniebnie umuzył, trzeba to zmyć. (chce wychodzić) A w imię Ojca i Syna! Małgozata! co ci to? coś taka zadysana?

Małgorzata (wchodząc).

Nic! to mi się w mózgownicy nie chce pomieścić! Szymonie! ty! ty stary głupce! Cy cię Pan Bóg pokarał za jakie grzechy, abo ci się do cna w mózgownicy pokiełbasiło?

Szymon (na stronie).

Mas, djable, kokota! Wsakze mnie podpatzyła! (głośno) Cegoz chces? Nie desperuj, ino gadaj! Cyś była w karcmisku?

Małgorzata.

A nie kaj indziej, ty dziwaku!

Szymon.

Nu! bez to tyz!

Małgorzata.

I to od zyda musiałam słyseć, ze ty — ty — ojciec, Zośkę chces za tego franta ze dworu wydać! Jakom zywa, nie dopuscę.

Szymon (na stronie).

Bogu dzięki, nie wie o kominie (głośno): Cyś ty, babo, osalała i tego tak wzescys?

Zamiast się ciesyć, ze sobie Zośka pana za chłopa ułowi, to ona jesce wymyśla

Małgorzata.

Temu rozdziwowi całkiem rozum odleciał! Gdziez on pan? Przecik on słuzy u dwora, jak i kuzden inksy!

Szymon.

Kata ci tam słuzy, kiedy ze samym hrabią ino po filozoficku gada, a psytem cłek ma i pieniądze, a gdzie pieniądze, tam i rozum.

Małgorzata.

A cy ty nie mas pieniędzy? a rozum gdzie mas, kiedy ją za golisa chces wydać! Bo on rozum ma, ale do obsukaństwa, za to tez pieniędzy ani na próbkę, ino na talary Zośki spekuluje.

Szymon.

Kobieto, ino do obsukaństwa? A bo to on się dosyć nie nachodzi po pańskich pokojach? a jak zacnie po niemiecku i łacińsku swargotać, to az ciarki przechodzą.

Małgorzata.

Mas racyą „az ciarki przechodzą.“ On sobie wiela moze naswargotać, ale Zośki nie wyswargoce. Robicie co chcecie, ale prędzej dziewucha ze mną służyć ucieknie, jakby ten ciarach ją miał dostać.

Szymon.

Obacymy! obacymy! Ze tez to baba nigdy na dobrem nie umie się poznać. Cy ty wies, kobieto, ze Smul toby go prawie w rękę całował? A ze za kolana go ściskał, to na ocy widziałem. A jak mu pan Andzej kaze przynieść wódki, to cały garniec przynosi.

Małgorzata.

Smul mu borguje i tyla.

Szymon.

Dziś! A boś ty za nim chodziła?

Małgorzata.

To ci kazdy powie.

Szymon.

Bo mi zazdroscą, ze chodzi do mnie.

Małgorzata.

Psypytaj Smula, to ci wyśpiewa.

Szymon.

Ej, kobieto, nie bluźnij, bo jakby to pan Andrzej słysał, byłoby krucho z nami.

Małgorzata.

Sama mu to powiem! — ja się tego raroga nie zlęknę.

Szymon.

Słuchaj, babo, bo mnie juz w pięści bieze świezbiącka.

Małgorzata.

Dobze, ino tak rób! po niewcasie się o mnie pzypytas. Jacy to panowie! To nie pojźry na taką charłackę jak ja. Kłaniam się wielmoznemu panu Symonowi.

SCENA II.

Szymon (sam — patrzy chwilę za nią).

A to ci dopiru zjadliwy sekut! Ktoby to myślał, ze tyla złości w tej babie się

mieści! Ale gałgan Smul poco to baje dopiero, jakby to było co pewnego. Oj, chciałbym ja, chciałbym. Jakby to pięknie wyglądało, gdyby zięć do mnie zajechał karetą! Ach, pozółkliby we wsi bez zazdrość. Kupiłbym sobie elegancki surdut, zółty łańcuch od zegarka i kapelus miejski i jechałbym z zięciem na spacyr. Ino nie tzeba się tak zaraz do niego zucać, boby wnet wymiarkował, ze mi o to bardzo chodzi. Z Małgozatką wnet sobie damy radę. Ino jej pokazę takie smaty, jak ma dziedzicka, to jej fochy zaraz uciekną. Niemas to jak bogaty i ucony zięć. To i z tego honoru na cłowieka przecik trocha skapnie. A zebym tak jesce umiał gadać jak on! Kultura nigdy nie zawadzi.

Śpiew nr. 1.

1. Dzisiaj cłowiek nie ucony,
Nie znający wcale świata,
Klepie biedę z kuzdej strony
I za chlebem lata.
Lec kto umie
Po niemiecku,
Kto nie chował
Się w zapiecku,
Ma talary,

Więc gdy stary
Symon gada,
Syk nielada.

2. Pójdę do tryatru rano,
W południe śniadanie,
Juz nie łapię za kolano
Pana ani pani.
Ale zgrabnie
Się ukłonię
I łańcuskiem
Zółtym dzwonię,
Albo składnie
Rękę podam,
Gdy wypadnie,
Słówko dodam.

3. Obiad sobie zjem wiecorem,
A potem do zyda,
Wina kazę dać z gąsiorem,
O gości nie bieda.
Panów, panien
Co niemiara,
Potem sprosę, —
Chłopom wara.
Jak obacą
Same wino,
Spijać będą
Ciągle ino.
4. Panie w rącki zaś całuję,
A panów na usta,
Zośka ino wciąz choruje

I ciastecka chrusta.
Pije harak
Z cekuladą
I smaruje
Chleb pumadą,
A nos kzywi
Zawse z góry.
Będą dziwić
Się miescury.

Cekaj Zośka! — będzies grafiną! — Będą ci zazdrościli ! — Głupia Małgozata! — myśli, ze babskiemi strachami chłopów zakabaci. (wychodzi, pośpiewując)

Pije harak
Z cekuladą
I smaruje
Chleb pumadą.

SCENA III.

Małgorzata — *Bartek* (wychodzą z komory).

Bartek.

E, wiecie, ciotko Małgozato, co dopiru o tem gadać! Toć i tak z tego nic być nie moze!

Małgorzata.

Chybabyś rozum postradał, chłopaku. A toć dziewucha przecie nicego! Co ci się pzywidziało?

Bartek.

Nie to! — ale...

Małgorzata.

No! toć wiano tez ma przecie niekiepskie.

Bartek.

E! tez nie o to.

Małgorzata.

No, więc o co ci chodzi, głupi chłopaku? Chyba, ze mas ładniejsą i bogatą na myśli? — Ale ciekawam ci, gdzie?

Bartek.

I nie, ciotko Małgozato, — ale...

Małgorzata.

Tu juz niema zadnego ale! Dziewucha sykowna i z wianem, — wziąć ją musis.

Bartek.

Juz ja to wsyćko dobze widzę! — ale dziewucha przecik ma tez swoją wolę.

Małgorzata.

A kto jej ją bieze? — Ale pzecie i tyś chłopak nicego! chybaby ocu nie miała.

Bartek.

Juz tak, ciotko, nie chwalcie, bo az doprawdy wstydno. Nie wiecie, gdzie ojciec Symon? chciałem to kosisko naporządzić, bo...

Małgorzata.

To tam juz Wojtek zrobi. Od cego parobek? Ale cemu ty się, Bartek, kole niej raźniej nie kręcis? toś nie mazgaj.

Bartek.

A ten stary pług, cy juz Wojtek zaniósł do kowala? Łopata się...

Małgorzata.

Juz ja ciebie dopilnuję. W niedzielę pójdziecie na taniec. Pzecik ona sama cię tam pociągnie.

Bartek.

Siwuli, ciotko, nakładłem tej kukurydzy.

Małgorzata.

Ty zawse zagaduj o cem innem, a ja ci Zośkę zawse będę pzypominała. Cy nie widziś, slepaku, ześ jej miły?

Bartek.

Jakby to mogło być? Moze Wojtek jej milsy?

Małgorzata.

Co? co? Zośce Wojtek? ha! ha! ha! O! ty głupi Bartku. Ten golis! ten darmozjad, co seląga pzy dusy nie ma?

Bartek.

Ale ma serce, ucciwość i zdrowe ręce.

Małgorzata.

A bo to ty ich nie mas? Niech ci się nie mazy. No, przyzekas mi? Co? daj rękę?

Bartek.

Nie, ciotko, kota w miechu nikt nie kupuje. — To jest, kotem byłbym ja.

Małgorzata.

No, ja go juz kupię.

Bartek.

Ale Zośka nie kupi, a wy za Zośkę nie mozecie kupować.

Małgorzata.

Moze wolis, ze ten ze dwora ci ją zagrabi? bo się lepiej bieze do tego, jak ty.

Bartek (przestraszony).

Co mówicie? kto?

Małgorzata.

No, ten — pan Andzej!

Bartek.

Na miłość Boską! cy on co mówił?

Małgorzata.

A widzis, jak ci o Zośkę chodzi! Juz ja nie ślepa.

Bartek.

Ale, ciotko Małgozato, cy on wam o tem co wspominał?

Małgorzata.

A naturalnie! I ojciec Symon chce mu ją dać.

Bartek.

Więc temu on tu bywa, ten opój! Więc on na talary Zośki kroi, a ja głupi tego nie zmiarkowałem. Co teraz, ciotko?

Małgorzata.

Ten półgłówek jesce się pyta! A cózby? Toć od ciebie ino zalezy!

Bartek.

A ba! kiedy ojciec tamtemu spzyja, to i o mnie wcale mowy niemas.

Małgorzata.

A ja to niby od nicego! Juz ja mu tego furfanta wybiję z makówki.

Bartek.

Ani wy nic nie podołacie. Nie pamiętacie to, jak to cęsto ojciec Symon na swojem postawił, choćeście pzeciwko temu byli? Nie, ciotko! Ja o Zośce nie myślę, ale temu dworakowi wyrwać ją tzeba.

Małgorzata.

A starajze się.

Bartek.

Smul temu frantowi borguje, a on pije jak bydlę u niego. — Pomówię ja ino z Wojtkiem, to my go wnet wykuzymy.

Małgorzata.

Z Wojtkiem? On do tego taki zdatny, jak nie przymiezając cielę do pługa. Nie wiem, co ty w nim takiego dobrego ciągle upatrujes. Weź się ino do Zośki sam, a za parę niedziel wsyćko będzie na cyste. Cekaj, teraz pora po temu; przyślę ci ją tutaj i pogadaj z nią. Ale, Bartku, powiadam ci, nie zrób mi wstydu. (wychodzi)

SCENA IV.

Bartek (sam).

Mój Boze! mój Boze! tak się cłowiek dostał między młot i kowadło! Co tu robić? Gdybym chciał Wojtka zdradzić, jaka mi się serdecna nadaza okazya! Nie, ja tego nie zrobię, choć ją kocham tak silnie jak i on. Ale i jego kocham i wiem, ze i Zośka dla niego serce straciła. Byłbym ja ci najsczęśliwsy, gdyby mnie ona kochała, ale to nie dla mnie. Ale cóz z Wojtkiem? Gar-

dzą nim, bo ubogi, bo słuzy, a nie bacą na serce. Stary Symon to pan całą gębą! Prędzejby się dał zasiekać, nizby Zośkę dał biedokowi. Mój Jezu! zeby nie ten Smul przeklęty, toby i Wojtek miał więcej racyi do Zośki. Jego ojciec miał ładne gospodarstwo, ale utonęło w gozałce. A chłopak na poły umiera w robocie, jesce go leniuchem nazywają! Doprawdy, zebym mu casem nie pomógł, nie wystałby chyba! Jeśli juz nicem innem, to tą pracą Zośkę sobie wysłuzy i wysłuzyć musi! Ja w tem, schowam swoją miłość tu, tu, głęboko, (uderza się w piersi) ale ich uscęśliwię. Przyjdź, Zośko kochana, wiem co ci powiedzieć.

Śpiew nr. 2.

O! wy ptaski, co śpiewacie,
Gdybyście wiedziały,
Jak słuchacy smutnych macie,
Smutniejbyście piały.
Wase wesołe piosenki
Lasom tylko dzwonią,
Usy smutnej mej Zosieńki
Za wami nie gonią.

Zachowajcie głosy wase
Na casy weselse,

Wolę smutne dzisiaj ptasę,
Serce tedy lzejse.
Patzcie, bzoza swe ramiona
Do dołu zwiesiła,
Bzoza ze mną rozzalona,
Tez się zasmuciła.

Rozpuściła swoje włosy
Wiatrom na swawolę,
Wiatr zielone zuca kosy
I jęcy pzez pole.
Smutną piosnkę polem niesie
Pzez wody i błonie,
Smutną piosnkę gwizdze w lesie,
W kazdej świata stronie.

Zośko, Zośko ukochana,
Pozegnam ja ciebie,
Choć mi tu nie jesteś dana,
Połącym się w niebie.
Wojtku, ciebie ja nie zdradzę,
Póki jestem zywy,
Na tem życie me zasadzę,
Byś ty był scęśliwy.

Pogryzie w piersisku, poboli casami, aleć to wiecnie trwać nie będzie. (Zośka staje we drzwiach) O żeniacce naturalnie wcale niema mowy! Co ta dopiero o tem myśleć? — z casem wsyćko wnijdzie w swoją kolej.

SCENA V.

Bartek — Zośka.

Zośka (zapłakana).

A cemu ty się, Bartku, nie chces zenić?

Bartek (odwraca się przestraszony).

Zośka! ty tutaj? — kiedyś ty wesła?

Zośka.

Wtencas, kiedyś to sobie pzyzekał, ze się wcale zenić nie będzies. Cy to we wsi dziewuch mało?

Bartek.

Wiele dziewuch, ale jedna ino Zośka.

Zośka.

A cy ty nie wies, cy ty nie widzis, (płacze) ze?.. ze?.. Cy Wojtek tobie nic nie mówił?

Bartek (rozrzewniony).

Ej! daj pokój Zośka, bo i mnie się na płac zbiera. Ty pzeciez nie myślis, ze ja z ciotką Małgozatą w jednym miechu siedzę. Ja wiem, ze ty Wojtka... No, Zośka, z nami zgoda! nie obawiaj ty się odemnie nicego. (odwraca się prędko, ocierając łzy)

Zośka (radośnie, przez łzy).

Cóz, Bartku, tyśby?..

Bartek (rozszerzając ramiona).

Tak, ja odstępuję cię Wojtkowi, którego tak kochas, dziewcyno. O, wiezaj mi, on wart twojej świętej miłości.

Zośka (rzuca mu się w objęcia).

O, slachetny! a ci tego nigdy nie zapomnę.

Bartek.

Będę scęśliwy twojem scęściem, dziewucho. (całuje ją, wchodzi Wojtek)

SCENA VI.

Bartek — Zośka — Wojtek.

Wojtek.

O, zdrajco! bądź przeklęty! (wybiega ze łkaniem)

Bartek (puszcza Zośkę, która krzyknęła przeraźliwie).

Wojtek! Wojtek! o ja niescęsny! Widzis, jak on ciebie kocha! Wojtek, słuchaj mnie! Jam cię nie zdradził. (wybiega)

Zośka.

O, biedna moja głowo, co się z tobą dzieje! On wiezył, ze Bartka kocham! O, ten niescęsny pocałunek! On mnie teraz pozuci, albo się zabije. Najświętsa Panienko, ratuj mnie! (klęka przed obrazem Matki Boskiej, kryjąc twarz w dłonie)

Bartek.

Pójdź, przekonaj się! cemu ty mnie nie wiezys?

Wojtek.

Idź prec, ty nigdy nie byłeś moim serdecnym.

Bartek.

Bracie! co tobie do głowy pychodzi? cemu nie chces posłuchać? (wchodzą)

Wojtek.

I cóz mnie ciągnies? Alboz na własne ocy nie widziałem? Dozyłem tego! ha!

Bartek.

Zośka, powiedz mu, jak się myli.

Wojtek.

Zmijo! tyś wiedział, ze ona mojem zyciem, mojem sercem, wsyćkiem i zwiodłeś

ją! Zdradą wywdzięczyłeś mi mą miłość. (wściekle) Patzys na mnie? I cemu ocu nie spuścis? Ha, bo wstydu nie mas w ocach ani za seląg! Ha! prawda, toć zapomniałem, ze ja harłak ubogi, a ty bogaty Bartek, a bogacom wsyćko uchodzi.

Bartek (tłumiąc łkanie).

Wojtku! Wojtku! niech ci Bóg odpuści lzenie.

Wojtek (szyderczo).

Lżenie? A ty mnie nie żelzyłeś tym pocałunkiem, którym mnie od niej oddaliłeś? (z żalem) A com ja ci zrobił, żeś się tak okrutnie z mojem sercem obsedł? (dziko) Ha! bogacu, zaślub ją, zaślub, ale kazde pocałowanie od niej niech ci.. och! nie, nie, tyś przeciez był moim serdecnym. O, dziewcyno, dziewcyno, gdzie twoje serce? Ale ty niewinna, boś ty mi nic nie przyzekła, ale on wiedział, ale och! ja juz saleję. (chwyta się za głowę i upada na kolana)

Bartek.

Wojtku, dajze mówić z sobą. Patz, dokąd cię zal unosi.

Zośka.

Wojtku, cy ty mnie kochas prawdziwie?

Wojtek (z goryczą).

Cy ja cię kocham? (miękko) Cy ja cię kocham? a bez co saleję? O, ty sokole, ty aniele mój! Wsak ty jego nie kochas? wsak on ciebie jeno uwodził?

Zośka.

Ja ciebie kocham, Wojtku mój, a i Bartek tak samo, i nie zwodził mnie, jak ci się zdaje...

Wojtek (wstaje).

Nie zwodzis? więc cóz znacyło to uściśnienie i to pocałowanie?

Bartek.

Zośka, powiedz mu, bo ja juz siły nie mam do tego.

Zośka.

Jam go uścisnęła za jego slachetną dusę!

Bartek.

Nie rozprawiaj, jeno do rzecy! Patz, co znowu za ocy robi.

Zośka.

On mnie tobie odstąpił.

Wojtek.

On odstąpił? a cóz on tobą ządzi? Cy wy mi tem chcecie ocy zamydlić?

Bartek (chwyta go za ramię).

Cy ty wies, ze ją ojciec chce zmusić za tego ze dwora?

Wojtek.

Ludzie! gadajciez psecie po Bogu! Cóz, ty więc ją całujes, ze ona ma wyjść za dworaka?

Zośka.

A ciotka chce mnie koniecnie wydać za Bartka.

Wojtek.

Aha, więc na zadatek ją pocałowałeś!

Bartek.

Miejzez raz rozum i słuchaj do końca, a potem sądź, jak ci się podoba. Ciotka, mówię, chce koniecnie ją wybawić od pana Jazębki i swata ją ze mną. Przeciw nam ojciec Symon nicby nie wskórał i zezwoliłby nareście, ale ja jej powiedziałem: Wiem, ze Wojtka kochas, nie bój się odemnie nicego, i za to mnie pocałowała. (Zośka wybiega)

SCENA VII.

Wojtek — Bartek.

Wojtek.

Ach, Bartku! cy to jeno prawda? cy ty mnie nie łudzis?

Bartek.

Jak Bóg w niebie, jak was obu kocham, prawdą jest, co mówiłem.

Wojtek.

O, to przebac mi, Bartku kochany, mnie miłość i zal zaślepiły. Widzis, ty nie gniewaj się na mnie, bo jak mi nie stanie,

to i ze mną koniec. Pracuję jak wół, sam na to patzys, a to wsyćko dla niej. Pracą chcę jej się dorobić.

Bartek.

A tymcasem niz się dobijes, dworak ci z pzed nosa zdmuchnie. Ja ci pzebacam z dusy i z serca, ino, myśleć teraz tzeba, jak tego wielkiego pana odwalić, który nam na piętach siedzi.

Wojtek.

Radź, radź, Bartku kochany, bo ja juz głowy nie mam po temu.

Bartek.

Dobze radzić, kiej się nie wie, to i sam djabeł nie poradzi.

Wojtek.

Skroić skórę psiej wiaze, zeby mu się zalotów odechciało.

Bartek.

Ej nie, toby było cartu widły dawać w łapę, a nam tzeba kropidła. Odda cię

do kryminału, dziewuchę weźmie, a ty będzies bzęcał jak mucha w sieci. Ale jedno cobym wiedział, tylko ze trudna rzec. Zeby tak ojcu Symonowi pokazać, ze pan Andzej siedzi w długach i ze na pieniądze jeno catuje, toby go moze wygnał z za proga.

Wojtek.

Prawda.

Bartek.

Bo i jegomość nas pleban o tem gadali.

Wojtek.

W powietzuć sobie Smul tego nie zapisał, ino musi mieć jakieś papierki.

Bartek.

Ale jak ich dostać?

Wojtek.

A umies cytać?

Bartek.

Tości mnie jegomość ucyli!

Wojtek.

Po niemiecku?

Bartek.

Zebym jeno mógł nazwisko pzecytać, to juz dobze. Restę ksiądz pleban psecyta.

Wojtek.

A widzis ich!

SCENA VIII.

Bartek — Wojtek — Andrzej — Szmul.

Bartek.

Co za złe ich tutaj niesie?

Andrzej (wyprostowany, ze szkiełkami na nosie w czarnym fraku, czarnych spodniach i lokajskiemi pantalonami, a wytartym cylindrze, mankietki mocno wysunięte, wąs sztywny, cienki, bokobrody, w ustach cygaro, w ręku laska).

A nobile verbum! her Zimon nycht da?

Wojtek (do Bartka).

Cego chce ta małpa?

Andrzej.

Słuchaj ty, parobek! gdzie gospodarz? habe ijm cu szprechen.

Szmul.

Nu, panie Bartek, może pón Simun ma troche czas? My dlugo nie będżem przeszkadzacz. (Bartek i Wojtek śmieją się stopniowo coraz więcej, wreszcie wybuchają mocnym śmiechem)

Andrzej.

Was yst das? nobile verbum! poc tauzent krojc hymel donerweter noch ajn mal! Wy gałgany! chamy! jak śmiecie, ferfluchtes gezyndel tak auftretować?

Bartek.

Ej, wielmozny panie, bo my tez z dzewa, a mamy ctery pięści razem!

Szmul.

Aj waj, panowie. Gwałt! po co tych hałasów? Niech sze panowie uspokoją! Yst doch nycht cu canken? Panowie szę klocą o cesarskiego brodę! Her Andreas, haben zi doch fersztand! Rejden zi doch

nycht myt dizes fij! Panie Bartek, uspokojcze sze. Ny, gdzie jest gospodarz?

Andrzej.

No, gdzie gospodarz, parobku? — gadaj, bo jeszcze tym razem możesz myt blauem auge dafonkomen.

Bartek.

Kiedy tez wielmozny pan tak po kasubsku gada, ze ani słówecka nie rozumiem.

Wojtek.

Smulku, ty to musis być haniebnie bogaty cłek.

Szmul.

Aj! ny, jak to bogaty? czemu bogaty? Ja taki biedny jak koszczelne misz. To, co utarguję, to mam, a więcej nic, a dżeczów doszcz.

Wojtek.

Ale bo to, widzis, podobno i wielcy panowie mają u ciebie na kredce.

Szmul.

Wus yst? panowie? jacy panowie? jak oni mają bracz na kredkę! Bo to oni pieniądzów nie mają? Ja panom nie daję na bórg.

Wojtek.

Ba, nie, a pono jeden pan ma u ciebie coś — kole 150 talarów na kwitku.

Szmul.

Ach, jakie to cygaństwo! bodaj ty taki zdrów bul Wojtek, jak to sklamane. Mojego tatele, got macht ijn zejlich, powedżal: nie wdawaj sze z panami, bo oberwiesz basarunek. Aj, bodajżeby bogubil ten, co mnie tak oszwarcowal.

Bartek.

No! a ja ci ino tyla mówię, zydzie, miej się na ostrożności, bo, jak cerwony nos upadnie jednemu tu z nas, to talary posły do kaduka, ha! ha! ha!

Wojtek.

Pódź, Bartek, wyklepiemy kosy. (śmiejąc się, wychodzą)

Szmul.

Panie Bartek, wielmożny pan może sobie obrazacz.

SCENA IX.

Andrzej — Szmul.

Andrzej.

A, chamy złodziejskie, ja ich nauczę. Szmul!.. Łaciner powiada... Ech..., już zapomniałem, jak on to powiada, — ale Szmul — dajno wódki. — Przecież masz przy sobie?

Szmul.

Nu, co że mam? — ale nie dom! Her Andreas, co to będzie? kiedy mi pan zaplaczi? Ja nie będę czekacz!

Andrzej.

Głupi żydzie, — co ci tak pilno? Jak dostanę dziewkę, to ci zapłacę te stopięćdziesiąt do krajcara. Ale dawaj no wódki, bo mi w gardle uschło.

Szymon.

Was hajst sto pięczdżesząt? A percent? a percentu percent? A czy ja dostalem aby

fenyg przez te trzy lata? — A co pan na kredyt nabrał! Ja tu mam na papierku sto oszemdziesząt jeden talar dwa zlote i trzy krajcary.

Andrzej.

Czyś zwaryował, żydzie? — A zkądby tam było tyle?

Szmul.

Nu, — niech sze pan o to szebie zapita, ale nie mnie!

Andrzej.

A pokaż kwit, złodzieju.

Szmul.

Hejrste? kikste? — pan mi będzie za mojego dobrego serca jeszcze szwarcował? Huchem! tidżen jeszcze będę czekacz, a potem, — no, potem lancgerycht, a i kryminal niedaleko.

Andrzej.

No, no — nie masz się co kłócić, mój kochany, może, że tam więcej jak myślałem. — Lepiej się ugodźmy. — Jak Zośkę dostanę, to ci wszystko spłacę jej wianem.

Szmul.

Tak pan zawsze gada, — a gdzie ja mam pewnoszcz? — niech mi pan da kwit. (wyjmuje papier i ołówek) Sto dżewięczdżesząt i jeden talar, cztery zlote i trzy krajcary. (Andrzej pisze)

Andrzej.

Na, masz! — A teraz mi daj spokój, przedewszystkiem wódki!

Szmul.

Tu jest fajn.. fajn... fajnbyter. (stawia na stół)

Andrzej.

A teraz idź sam poszukaj gospodarza.

Szmul.

A jak mi tam parobki ziebra porachują?

Audrzej.

To ja im się dam we znaki, że mnie popamiętają.

Szmul.

Co mi tam po tem, że oni pana będą popamiętacz z mojemi polamanemi ziebrami.

Andrzej.

A boś ty to nie sprytny? Idź, idź!

Szmul.

Nu, jo też to ino dla pana zrobię. (wychodzi)

SCENA X.

Andrzej (sam).

Niech jeno ja dostanę dziewuchę, to ci już pokażę, ty przeklęty żydzie, jak francuskie kaczki skubią. Przez ciebie jeno trza mi spekulować, żeby się z tą chamką ożenić. Ładna bestyjka jest, ale to przecież nie dla mnie. Ha! co robić? w biedzie djabeł źre komary. Żebym się tylko mógł dowiedzieć, ile z nią dostanę, żeby się czasem człowiek nie złapał jak sikora w sidła. Inaczej to było w Berlinie. Umiał się człowiek obrócić, to żył sobie jak pączek w maśle. No, ale teraz... der szmaus yst aus. Uskładało się parę talarów i przywędrowało po biedę do tej zgniłej Galicyi. Myślałem sobie, że jak się zaanonsuję, że przyjechałem z Berlina, to co omnimum u jakiego sztacrata instalancyę dostanę,

a tu człowiek z biedą wlazł w lichą lokajską kondycyę. Za te parę talarów miesięcznej gaży człowiek po ludzku żyć nie może, a cóż dopiero z pompą, tak po berlińsku.

Śpiew nr. 3.

1. Hej, w Berlinie w kondycyi
Inaczej, inaczej,
Jak w tej zgniłej Galicyi,
Inaczej, inaczej.
Chociaż grafa tu szpilujesz,
Wszakże fenyga nie czujesz,
Bauernmedle człowiek chwyta
I, czy gelt ma tylko pyta,
Zijste, dume kanalij,
Nie tkaj palca między drzwi.

2. Żyd przeklęty skórę zdziera
Na kredce, na kredce,
Choć nie pijesz, dług przybiera
Na kredce, na kredce.
Łyknę kieliszek fajnbyter,
Nakreduję halbes liter,
Zaborguję za krajcara,
Szarpią pięty o talara! —
Zijste itd.

3. Szelmy chamy coś już czują
Przez skórę, przez skórę,
A mnie ciarki też wędrują

Przez skórę, przez skórę.
Już munklują coś o żydzie,
Wiedzą pewnie i o biedzie,
Graf się dowie i wykurzy,
Choć mu człek dwa lata służy.
Zijste itd.

4. Wlazłem w długi poza uszy
U żyda, u żyda —
Ledwiem nie zaprzedał duszy
U żyda, u żyda —
Szmul mnie gotów dać do dziury
Jak tu bronić swojej skóry?
Z bauermedlem hajratunek
To niemały też frasunek.
Zijste itd.

Tak! tak! żebym ja wiedział jaki inny auswejg, tobym doprawdy u tego grafa tu nie siedział. (idzie do lusterka i fryzuje się)

SCENA XI.

Andrzej — Szymon — Szmul.

Szmul (we drzwiach).

Już ja wam powiadam, Simun, wun a fajner purec, a grojser purec, to ino tak patrzeć, a dziwować. Nie bądźcze glupi, panie Simun.

Szymon.

Ale ta Małgorzata! Małgorzata!

Szmul.

Hejrste? Małgorzata? a co wuna? zazdrosna i nic więcej. Już ja wam to powiadam na moją odpowiedżalnoszcz wun e fajner purec. Her Andreas, da yst ejr. Nu, nie bądźcze glupi, panie Simun.

Andrzej.

Ach, her Szymon, submituję! submituję! No, jakże idzie gospodarka? a zdrowie salutarnie?

Szymon.

No, toć i tyla, Bóg zapłać. Bardzo mnie ciesy, ze wielmozny pan tyz racył nawiedzić moje progi.

Andrzej.

No, ja, ja. A jak się miewa apopro, frajlajn Zofia? zdrowa?

Szymon (na stronie).

A jaki kaducnie grzecny! (głośno) Zdrowa, zdrowa, Bogu dzięki, ale niech wielmozny pan racy usieść na ławie.

Szmul.

Majne hern niech darują, ja muszę iszcz pilnowacz mojego interes; bałabuste chore, to i kłopot. (wychodzi)

SCENA XII.

Andrzej — Szymon.

Andrzej (siada).

Tak, panie Bzdęga, hm, to apopro będzie podobno wojna z Austryą.

Szymon.

A, mój Jezu, co tez wielmozny pan gada? Toć i Wojtek będzie musiał iść, a skoda go, bo to tęgi parobek.

Andrzej.

No, tak, gewys, ale to nic, bo to w żołdaterce będzie on dopiero akcypował maniery, tak notabene samo, jak ja, jeżeli go nie będą reponować!

Szymon (do siebie).

Kiej ani słówecka nie rozumiałem. (głośno) No tak, bo powiadam wielmoznemu panu,

ze Wojtek tęgi parobek. (do siebie) Kaducnie ucony!

Andrzej.

A widzicie, panie Szymon, jak się akcypuje maniery, to talary same się w kieszeń kulają.

Szymon.

Wierzę ja, wierzę! (do siebie) akcypuje maniery... akcypuje maniery... akcypuje... zebym ino nie zapomniał. Skoda, ze zrozumieć nie mogę, co to znacy.

Andrzej.

No, widzicie, dostałem teraz instalancyę też dlatego u grafa jako her cur gezelszaft.

Szymon.

A to niby jak?

Andrzej.

No tak, do towarzystwa.

Szymon.

Aha, rozumiem.

Andrzej.

I chciałbym teraz wnijść w matrymoniliczną kondycyą.

Szymon.

A to niby gdzie?

Andrzej.

No, niepolitycznie się nazywa, że chciałbym się ożenić!

Szymon.

No tak, samemu to trudno gospodarować, kobieta zawdyk musi być. Ja się tam z Małgorzatką wiela nie znosę, ale po śmierci nieboscki Katarzyny wziąłem ją do siebie, bobym sam nie obstał, a Zośka była bardzo mała.

Andrzej.

No, ale dziś panna Zofia hajratsfejich.

Szymon.

A to niby jaka?

Andrzej.

No, może już iść w matrymoniliczną kondycyę.

Szymon.

Iść za chłopca juz moze, ale to takie delikatne, ze okrutnie się boję.

Andrzej.

No, jak ją zwyczajny cham weźmie, toby ona wnet poszła cum tojfel.

Szymon.

A to niby gdzie?

Andrzej.

No, ja to tak myślałem, żeby nie wyżyła z chamem, więc wam też chciałem dlatego zrobić jeden forszlak.

Szymon.

A to niby co?

Andrzej.

To jest niepolitycznie.. interes, to jest, nie interes, jeno... a! właśnie nie mam tego w pamięci. Ale no! szok szwernot... chciałbym się żenić z frajlajn Zofij.

Szymon (zrywa się).

O, panie Andzeju, cy doprawdy? (zasmucony) Ale ba! ot jednak bodaj pójdzie.

Andrzej.

A to czemu?

Szymon.

Bo jak zięć mój będzie panem, to i jabym musiał być panem, a ja nic po filozoficku gadać nie umiem.

Andrzej.

Eh, bagatela! gdy wnijdziecie we frak, to się nauczycie.

Szymon.

Doprawdy?

Andrzej.

Gewys, to fajn włazi w łeb, to każdy głupiec potrafi. No, ale co do Zośki to zgoda? hę? dajcie rękę.

Szymon.

Zgoda, mój synu, bo to delikatne dziecko. (ściska go)

Andrzej.

Moje mankiety, moje półkoszulcze, ach!

(Zasłona spada)

Koniec aktu Igo.

Akt II.

Izba ta sama co w akcie I-ym.

SCENA I.

Szymon (sam) — (później) *Andrzej.*

Szymon.

Kusa bo sprawa z temi kobietami! wparła baba sobie głupstwo w łeb i nie wybijes go jej. Ale co? bom to nie chłop, nie głowa familii? Obacymy, kto na swojem postawi. Człek chce scęścia dziewuchy, a tu we własnej siostrze ma zaporę. Zeby ona wiedziała, gdzie ja mam talary, toby ona z tego skozystała. (pauza) Prawdę mówiąc, to mnie te pieniądze jednak trochę niepokoją. Coś mi się zdaje, jakby ktoś miał na nie chrapkę. (ogląda się) Niemas tu nikogo. Trza je trochę wyzej podsadzić. (wchodzi na komin)

Andrzej (wchodzi po cichu z ukłonem).

Gut mor... (do siebie — cofając się za drzwi) Co to? tu jest was lous! Czego on chce w tym starym kominie? (z poza uchylonych drzwi) Jeżeli prawda, czego się domyślam, panie Andrzeju, pokaż, czegoś się nauczył w Berli-

nie w kondycyi. A to pastronom. We dnie szuka gwiazd w kominie, czy co? Ejże, tu się święci geszeft! Gdziebym się tutaj mógł schować, żeby widzieć i słyszeć wszystko? Pod łóżko się boję, bo niechże z godzinę nie wylezie z izby, dopierobym się wysmażył w zapachach! A niechby pannie Małgorzacie bzik wleciał do głowy, żeby śmieci wymieść z pod łóżka, dopieroby mi się dostało miotłą! Achtung! wyłazi! (przymyka drzwi, Szymon wychodzi ostrożnie, oglądając się i wycierając ręce i twarz)

Szymon.

No, teraz jestem pewniusieńki! Tzeba raz skończyć wsyćko i po ludzku się rozmówić z kobietami i basta.

SCENA II.

Szymon — Wojtek.

Szymon.

A! Wojtek! ty cego chces? Cyś juz zrąbał ten pieniek?

Wojtek.

Juścik, panie gospodazu. Ale tutaj stał w sieni ten pan Andzej, a jak mnie

zobacył, to okrutnie spiesnie jął uchodzić.

Szymon.

A! wa! to i cóz? A ciebie co to oblatuje?

Wojtek.

Nic! nic! Tyla, ze mi się pzywidziało, panie gospodazu. Wiecie wy, ze on ma 150 talarów długu u Smula?

Szymon.

Cyście wy wsyscy pogłupieli, ludzie, cy co? Pensyi to moze ma tyla! Rozumies, chłystku? — pensyi, mówię! A tobie co się wtrącać w jego rzecy?

Wojtek.

Nie gniewajcie się, panie gospodazu. A cybyście uwiezyli, gdybyście widzieli to na papierku?

Szymon.

At ty! nie pzyprowadzaj mnie do obrazy Boskiej, bo i ty pocujes, co to jest obgadywanie mojego zięcia.

Wojtek.

Zięcia, mówicie? zięcia? A bo były zręk-kowiny? I Zośka pzystała?

Szymon.

To mi dopiru pryncypał! Słysys ty, medyku, ty chłystku! Wara ci od dziewuchy i pana Andzeja! Mozes ty sobie być swoją drogą dobrym parobkiem, ale od nich ci wara! (wychodząc) Baba ci we łbie pobrechtała, ale ja wam pokazę, ze ja tu panem, a nie ona, ani ty, chłystku! Rozumies?

SCENA III.

Wojtek (sam).

Mój Boże! tości mam za swoją krwawą pracę. Człek chce od niescęścia pzestzedz, a tu zelzą jak psa od medyka i chłystka. Ale cierpię ja to wsyćko dla Zośki. Pocciwy Bartek! On sam jeden ino nad tem myśli, jakby się dla mnie Zośka dostała. A jednak zal mi go serdecny, ze i jego serce do niej pzylgnąć musiało. Bodaj to mieć pieniądze! Zebym był bogatym, juz-

bym o Zośkę tyla nie cierpiał, ino wziółbym ją jak swoją. Ale ojcu Symonowi teraz państwo w głowę zajechało, to o biednym parobku ani myśli. Oby go ino Pan Bóg na tym ciarachu nie pokarał. Jak świat światem, chłop panem nie był i nie będzie. To tak bez mała, jakby koniowi piórko wetknął za ucho i kazał być pisazem. Pługa tza chłopu pilnować, a nie dzeć się do ciaracha, gdzie serca niemas ani krty a gdzie chłopem jak niebozem stwozeniem gardzą.

Śpiew nr. 4.

Ciarach chłopa chamem nazywa,
Chłopu ręki podać się wstydzi,
Choć chłop serce ludzkie odkrywa,
Serca ciarach nigdy nie widzi.
Oj, bo ciarach sam serca nie ma!
U ciaracha talary dusą;
Kto talary w sakiewce tzyma,
Tego panem nazywać musą.

A kto panem, nie dojdź bez kija!
Pan po ludzku słówka nie powie,
Pan nad chłopem kijem wywija,
Choć włos siwy świeci na głowie,
Choć pan młodzik, ze mu się kluje
Siny mesek ledwie na brodzie,
Całą psiarnią na chłopa scuje;
Chłop pracuje, pana chleb bodzie.

A bez chłopa ktoby siał zboze?
Ktoby orał na polu skiby?
Ktoby spzątał dary im Boze?
Ktoby łowił im w stawie ryby?
Jednem słowem bez chłopa bieda,
Bez chłopa panów tezby nie było,
Bo chłop panu zaginąć nie da,
Bo w niedolę swą juz się wzyło.

SCENA IV.

Wojtek — Bartek.

Bartek.

Co tu robis, zatracony chłopaku? Sukam cię i sukam, i nie mogę znaleść.

Wojtek.

Ot, cóz? wyzekam sobie nad chłopską biedą.

Bartek.

Co? i tobie zachciało się być panem?

Wojtek.

Juścik! jesce jakim! Toś zgadł, jakbyś wiedział.

Bartek.

No, bo powiadas, ze nad chłopską biedą lamentujes. Ale tu niemas na to casu. Zakas ino nogawice i pójdź ze mną.

Wojtek.

Gdzie? poco?

Bartek.

Ten wiercipięta był we wasem podwórku, bo ztąd uciekał pzez ogród ku karcmisku. Musimy iść za nim z pięściami i pilnować go, bo tu się coś niedobrego święci.

Wojtek.

Z pięściami? Ej! ja na to, jak na lato. A co on robił w podwórku?

Bartek.

Nie wiem, widziałem ino, ze zmykał. Myślał, ze tu go nikt nie obacy, bo na ogród okno nie wychodzi. Ale pójdźno juz.

Wojtek.

Ojciec Symon juz go zięciem nazywa. Zelzył mnie tu, kiedym go chciał pzestzedz.

Bartek.

Niech sobie daremnie gęby smakiem nie psuje. Ale pódźze juz, bo cas uchodzi. (wychodzą)

SCENA V.

Zośka — Małgorzata — Szymon.

Zośka (płacząc wchodzi prędko naprzód).

Jezu, Marya, Najświętsa Panienka, ratuj mnie.

Małgorzata.

Cicho, Zośka, nie bec; póki ja zywa, nie dopuscę.

Szymon (zaperzony).

Cy ty dopuścis, cy nie, to mi wsyćko jedno. Wyjdzie za Andzeja i basta! Ja tak chcę i tak będzie!

Małgorzata.

Ale ja nie chcę i nie będzie.

Szymon.

A kto tu ma co do gadania bezemnie? kto głowa familii?

Małgorzata.

Ślicna mi głowa! Głąb kapuściany, i to ani jesce nie! Patz na nią, jak płace, a zeby miała ochotę iść za niego, pewnieby nie płakała! Dziewucha kaj indziej ma ocy, a on ją za ciaracha zmusa.

Szymon.

Płace, płace! Ja temu nie winien, ze dziewucha delikatna. Ale jak za tego pójdzie, to tego i pokocha.

Zośka.

Ach, ojce, nigdy, pzenigdy! Ja go nie cierpię, ja go nienawidzę. (chwyta go za kolana) Pzecik ty mas serce, ojce, i widzis, cobym za nim musiała wycierpieć. O, ty mnie nie wydas za niego, ojculeńku złoty. Wsak nie?

Małgorzata.

Nie bec! Ja mu tego zrobić nie dam, choćby był samym biskupem.

Zośka.

Ojculeńku, nie wydawaj mnie za niego, boby mi serce pękło.

Małgorzata.

Oswabił cię, ślepce, temi pstrokatemi słóweckami i myślis, ze się z panami bez córę pobratas. Ej, poznas się po niewcasie, ty stara cielęca głowo.

Zośka.

Ojce mój złoty, kochany, moje serce kaj indziej.

Szymon.

Cóz twoje serce? a ja tu z niem nie mam nic do gadania. Idźcie sobie do trzysta par dj... W imię Ojca i Syna... bo to i niecyste duchy się cłowiekowi nasyłają. Pójdzies za Andzeja i kwita!

Zośka.

O Jezu, Jezusinecku! kto mnie wybawi?

Małgorzata.

Słuchaj, zbereźniku! Wybieraj: albo ja, albo ten twój pan Andzej.

Szymon.

I ciebie jesce starantuję, jak mi się gorącka pzyćpi.

Małgorzata.

Jak za niego wydas dziewkę, to ja idę kaj do ludzi, choćbym z głodu zmarnieć miała. Cy ty myślis, zebym ja wyzyła choć jeden dzień pod jednym dachem z takim zdrajcą, co własne dzieci spzedaje? Cy ty myślis, zebym ja mogła choć łyzkę strawy tu połknąć, zebym nie myślała, ze Zośka w poniewierce, i ze w gębę nie będzie miała co włozyć? Oj, cłowieku! cłowieku!

Szymon (do siebie).

Tfy! głupia baba! ani juz nie wiem, co jej odpowiedzieć.

Małgorzata.

Ty wiedz, stary, ze ona mi tzysta razy milsa i ze moja zemsta cię nie ominie.

Szymon.

Twojej zemsty się nie lękam, ale skórę ci wygarbuję.

Małgorzata.

To ja tyla mam od ciebie za to, ze ci pracuję jak ostatnia wyrobnica, ze ty do córki słowa mi nie dopuścis?

Szymon.

Jesceś mało gadała?

Małgorzata.

Cy ja to nie twoja rodzona siostra, a jej rodzona ciotka? Ach, zeby jej matka z grobu powstała, ze zgrozy napowrót by się w trumnę układła. Ty mi grozis obiciem, a ja ci grozę niebłogosławieństwem Bozem! To ciebie lepiej oćwicy, jak mnie twoje batogi. Zapóźno mnie będzies wołał, jak bez córki, bez siostry, sam jak kołek pzy płocie ocy będzies miał zawierać, bo pan zięć cię nie weźmie do siebie, ale psami wyscuje, jak dostanie twoje pieniądze.

Szymon.

Jucha baba sceka gdyby jadwokat.

Zośka.

Ach, tatusiu, moje serce juz nie moje.

Szymon.

Bajdury, nie twoje! Albo ci je kto ukradł? Ze zeniacką to tak, jak z jadłem jak zacnies jeść, to dopiero prawdziwy głód pocujes. Jak się ozenis, to i pokochas.

Zośka.

Och, moje serce u Wojtka.

Małgorzata.

Dziewucho, tyś się omyliła, chciałaś powiedzieć „u Bartka“. Ona się omyliła, przemówiła! U Bartka! u Bartka!

Zośka.

U Wojtka! u Wojtka!

Szymon.

Cyś ty zmysły potraciła, dziewcę? Toć on nie ma ani seląga!

Zośka.

Ale prawe i ucciwe serce.

Małgorzata
A bo Bartek go nie ma?
Szymon
A zkąd wies, ze go Andzej nie ma? (razem).

Małgorzata.

Bartek ma cyste gospodarstwo i kocha cię ucciwie.

Zośka.

Ej, nie! Ja go tez nie kocham, jak wam mówiłam. A cy Wojtek nie lepsy jak Andzej? Powiedzcie, ciotko, jak wam serce mówi.

Małgorzata.

Jak Andzej, tysiąc razy lepsy.

Szymon.

Niech was ogniste... W imię Ojca i Syna! Zobacymy, kto na swojem postawi. (wychodzi)

Małgorzata.

A słuchajze, utrapiony zapalence, bo do końca pzyjść musi. (wychodzi, Zośka za nią)

Zośka.

Mój Jezu, jak juz blizkie moje niescęście.

SCENA VI.

Andrzej — *Wojtek* — (później) *Zośka.*

Andrzej (wchodzi ostrożnie, rozglądając się).

Nareszcie się wszyscy wynieśli! Strachu człowiek wyżył niemało, a jeszcze

więcej naskakał przez płoty, żeby te bestye chamy nie wywąchały, że tu jestem. To tałatajstwo ma lepsze nosy jak psy. Panie Andrzeju, do dzieła, a jeżeli ci się uda, nie potrzebujesz z chamką się żenić, bo pieniądze będziesz miał. (rozgląda się z trwogą, potem idzie pod drzwi komory i słucha) Zda mi się, że tam się coś ruszyło. Ej, niemasz nikogo. (patrzy oknem) W podwórku też niema żywej duszy. Na jaki to pomysł nie wpadnie gałgan chłop! Chowa pieniądze w kominie i myśli, że tam pewne jak u Pana Boga za piec m. (idzie do komina) Brrr! jak tam wleźć, żeby nie wyleźć jak kominiarz? (waha się) ale czas uchodzi, a czas to pieniądze, jak to powiedział Pan Jezus. (wchodzi w komin, w tej chwili wchodzi Wojtek do izby)

Wojtek.

Tu widziałem, skradała się jucha chyłkiem; w sieni mi zniknął... A!

Andrzej (wyskakuje).

A! a! a!

Wojtek.

Wielmozny panie, a cego pan suka w kominie, kiej nikogo w izbie niema?

Andrzej.

Ach! to, to, ja, ja... chciałem tylko zapalić cygaro.

Wojtek.

Aleć to stary komin i dawno się w nim juz nie pali, a na kominku stoją zapałki. (śmieje się szyderczo)

Andrzej.

A! tak! nobile verbum, bo... to... to... nie wiedziałem, że tam stoją. (chwyta zapałki i szuka cygar w kieszeni)

Wojtek.

I pan az cały po ogień właził w zimny komin?

Andrzej.

Hm! nie! bo ja, tego, nie wiedziałem, że na kominku stoją zapałki. (do siebie) Tfy! niech djabli biorą! a i cygar nie mam przy sobie.

Wojtek.

O wa! i cały pan się pakował w komin, hę?

Andrzej.

At, nobile verbum, nie, tylko nie chciałem brać ognia w rękę... to jest, nie wiedziałem, że tam ognia niemasz. Ale no... zapałki są!.. ale!.. ale!.. zapomniałem, że jeszcze jednego interesu nie sprawiłem; trzeba mi się pospieszyć. (chce wychodzić)

Wojtek (zastępuje mu).

O wa! tak nie moze być. Albo pan powie co chciał w kominie, albo zostanie tu tak długo, az gospodaz nie pzyjdzie, to się ta zec wnetki wyjaśni. No, jakze, panie Andzeju?

Andrzej.

Ale bo ja... gdzie zaś, nic nie chciałem!.. co tam może być w starym kominie?

Wojtek.

Anoć, ja pzecik nie mówię, zeby pan co z niego chciał brać.

Andrzej.

Ja tylko chciałem wiedzieć, czy się u góry zobaczy dziurę.

Wojtek.

Ha! ha! ha! doprawdy? Mnie bo się cosik inksego wydaje.

Andrzej (do siebie).

Czy go tu wszyscy djabli nasłali? Co tu robić? jak się wykręcić? przecież mu nie powiem, że tam są pieniądze.

Wojtek.

Tza ino tez obacyć, co tam być moze.

Andrzej.

Ale niemasz nic, nic! Nobile verbum. Ja tylko chciałem widzieć, czy wierzchem kryty. (Wojtek zagląda w komin, Andrzej cofa się ku drzwiom)

Wojtek.

Prrr! Niech wielmozny pan po prózno nie próbuje, bo z chłopem to niedobra sprawa. Te chamy (śmieje się szyderczo) to ta-

kie zakamieniałe duse, ze jak co wezmą, to tez i nie popuscą.

Andrzej.

No, Wojtek, ja się nie chcę przed moim teściem...

Wojtek.

Cicho! (tupie nogą)

Andrzej (przestraszony).

To jest, chciałem mówić przed panem Szymonem.

Wojtek.

Jak?

Andrzej.

Nic! nic! przed Szymonem, (do siebie) ale co chciałem mówić? Przeklęty cham! aha! przed Szymonem, że jak kominiarz opatrywałem komin. Dam ci na piwo, ale puść mnie tylko, bo mam ważny interes; hrabia gniewałby się zresztą, że mnie jeszcze niema, a o te czasy zwyczajny tego, że mu z jego bliblateki co czytam. Powiadam ci, Wojtek, bliblateka taka, jakiej w Paryżu nie masz. No, ale puść·

Wojtek.

Doprawdy? A co pan hrabia ma panu do rozkazywania, kiedy pana potrzebuje?

Andrzej (do siebie).

Przeklęty cham! przeklęty cham!

Wojtek.

No, ale do zecy! Niech pan gada, pytam się ostatni raz, albo gospodaz lepiej będą wiedzieli.

Andrzej (do siebie).

Aha! juz wiem. Przypuszczę go do spółki, usunę się od Zośki, dam mu sto talarów i basta! Słuchaj, Wojtek, lepiej, że się ugodzimy. Ale będziesz milczał?

Wojtek.

Zobacymy — niech pan jeno gada.

Andrzej.

Czy tam kogo niemasz? (patrzy oknem) Mam nadzieję, że nie będziesz głupi i przystaniesz na interes. Oto widzisz: stary Szymon odłożył dla Zośki sześćset talarów

na wiano, chodzi więc o to, czy wolisz Zośkę, czy wiano.

Wojtek.

Jabym wolał Zośkę i wiano.

Andrzej.

Nie, obu nie dostaniesz, ale słuchaj. Tu w tym kominie są te sześćset talarów. Jeżeli mi pomożesz ich dostać, to ci się od Zośki usunę, a jak Zośka nie będzie miała wiana, to ją z łatwością dostaniesz, a ja ci odstąpię sto talarów.

Wojtek (do siebie).

Pewnie pierwsy raz w zyciu prawdę gada. (głośno) Ale tak mam osukać gospodaza, który mi chleb daje?

Andrzej.

Ach, co tam! albo on cię to niemało nalżył? Odpłacisz mu się.

Wojtek.

Oj! to prawda. Ale zkąd pan wie, ze tam są pieniądze?

Andrzej.

Podpatrzyłem, jak je tam stary pakował.

Wojtek.

Ja doprawdy nie wiem, co mam robić. Ciągnie mnie, prawda, do Zośki, ale ojca Symona zal.

Andrzej.

Ot, nie rób sobie skrupułów, tylko właź w komin; ja ci te sto talarów zaraz odliczę.

Wojtek.

O nie! to niech kuzden idzie do swego, pan po piniądze, a ja po Zośkę.

Andrzej.

Ale bo widzisz, one może wysoko, a ja nie umiem się drapać w kominie.

Wojtek.

Toć i ja uconym kominiazem nie jestem, a pzytem moje zecy będzie gospodaz rewidował, a jak zobacy sadze, wsyćko się wyda Mnie zapakują bez zachodu na

pare lat do kryminału, a i z wami byłoby źle. Idźcie wy w komin, a ja będę uważał, cy kto nie idzie.

Andrzej.

No, dobrze, ale pilnuj uczciwie i ostrzegaj zaraz. (chcąc wchodzić) Zobacz tylko wokno. Niemasz nikogo?

Wojtek.

Ej, nie, jakby makiem zasiał. Prędzej! (Andrzej wchodzi całkiem w komin) Ja dla pewności zamknę dzwicki za panem.

Andrzej (w kominie).

Tylko pilnuj dobrze, — uchyl drzwi i patrz.

Wojtek.

Dobze, otwozę dzwi. (otwiera drzwi do komory i wywołuje Zośkę, nakazując milczenie) Niemas nikogo, spiescie się.

Andrzej.

Już widzę worek, ale djabelnie wysoko. Niemasz tam kogo?

Wojtek.

Nie! nikogo, prędzej jeno!

Zośka (po cichu).

Co to? co ty wyrabiasz z tym złodziejem?

Wojtek (po cichu).

Cicho! mamy ptaka w klatce! Idź co prędzej posukać ciotki i gospodaza i Bartka, ale co tchu! (do Andrzeja) Siedźcie cicho, zobacę do sieni, bo mi się coś zdaje, słysałem głosy. (wypycha zdumioną Zośkę)

Andrzej.

Ruszaj, nobile verbum, patrz dobrze, worek już mam, ale pęczka nie mogę rozwiązać, a noża nie mam.

Wojtek (po cichu).

Cekaj, łotze! będzies ty miał pieniądze! (głośno) Oj, siedźcie cicho, bo ojciec Symon idzie z podwórka. Oj! cicho siedźcie, nie rusajcie się. A skaranie Boze, otóz i pzeskoda! (idzie od okna, gestami rozmawiając, potem otwiera drzwi po cichu)

Andrzej.

W podwórku jest stary?

Wojtek.

Cicho! cicho! w sieni.

Andrzej.

A, nobile verbum!

Wojtek.

Nie rusajcie się, ja go odprawię.

SCENA VII.

Andrzej — Wojtek — Zośka — Szymon — Małgorzata (wchodzą po cichu).

Szymon (szeptem).

Co? gdzie? gdzie?

Wojtek (po cichu).

Cicho! złodziej w kominie. Tza go złapać.

Andrzej.

Czyś ty co mówił, Wojtek?

Wojtek.

Nie! nie! to ojciec Symon w sieni gada.

Szymon.

Jezu! Marya! Toć to pan Andzej!

Andrzej.

A! nobile verbum! odpraw go prędzej, bo się uduszę.

Wojtek.

Wnet, wnet, tylko do stu mazurów, jezeli się nie chcecie wydać, to bądźcie cicho. (do Zośki szeptem) Gdzie Bartek?

Zośka.

Nie wiem, kaj się zapodział.

Wojtek.

Ciotko Małgozato, postronków!

Małgorzata.

Adyć łańcuchów, kajdan! (wchodzi do komory wynosi powrozy)

Andrzej.

Wojtek! kto to gada?

Wojtek.

To ciotka w sieni. Ale cicho, do tzystu katów, bo odejdę.

Andrzej.

Już jestem cicho.

Szymon.

Kaz mu wyłazić.

Wojtek.

Cekajcie chwileckę. — Panie Andzeju!

Andrzej.

Hę?

Wojtek.

Jesteście na dole?

Andrzej.

Jestem.

Wojtek.

Macie pieniądze?

Andrzej.

Mam! Czy już niemasz nikogo?

Wojtek.

Jesce ojciec Symon stoi pzed oknem. A kiedy mi dacie te sto talarów, coście mi pzyobiecali, jak wam pomogę ukraść?

Andrzej.

Zaraz, zaraz, jak się przebiorę w inne rzeczy. Te trzeba spalić.

Wojtek.

Nie inacej. Cekajcie, zobacę oknem, cy kogo niemas. (obstępują komin) Nie, niemas nikogo; wyłaźcie prędzej i zmykajcie pzez ogród. (Andrzej wyskakuje, ogromnie pomurzony, Szymon i Wojtek wiążą go, odebrawszy pieniądze)

Andrzej.

A! a!

Szymon.

A tuś mi, gałganie, złodzieju! Na to ty tak filozofowałeś!

Małgorzata.

A nie mówiłam ci po sto razy, ze to złodziej i matac? W sam cas się jesce wydało.

Szymon.

Do wójta z nim! Gdzie Bartek? Gadaj, złodzieju, zkądeś wywąchał, ze tam są moje pieniądze? hę?

Andrzej.

A cham złodziej! Wszak zawsze mówiłem, że ten chwast tylko bruździ uczciwym ludziom na świecie.

Szymon.

Co tam mrucys, heretyku? Filozofuj jeno! To w moim kominie pieniądze za twoje bliblateki.

Zośka.

O rety, retecki! Bartek leci, a Smul go goni i wzescy, zeby cosik oddawał.

Andrzej.

A niech ich wszyscy djabli porwą! jeszcze to na dobitkę.

Małgorzata.

Oj! chwat chłopak nie próznuje.

SCENA VIII.

Andrzej — Wojtek — Zośka — Szymon — Małgorzata — Bartek — Szmul.

Bartek (wpada zadyszany do izby, podnosząc papiery).

Wiwat! Bogu najwyzsemu dzięki, mamy go! mamy!

Szmul (za nim zadyszany).

Moich papierów! na co tobie, Bartek, tych papierów? Aj waj! aj waj! ganef, co mi je ukradł.

Bartek.

Cicho, zydzie, na bok! Ojce Symonie' teraz go mamy.

Wojtek.

Oj, co go mamy, to go mamy.

Bartek.

A to co? Panie Andzeju, cy pan grał w kominiaza?

Szmul.

Panie Bartek! tych papierów, to mój majątek!

Szymon.

Schowałem w komin dla Zośki majątek, a ten złodziej wysperał pieniądze. Musiał się jucha w świecie tego tęgo wyucyć.

Wojtek.

I obiecał mi Zośkę i sto talarów, jezeli mu pomogę ukraść.

Bartek.

On ci obiecał Zośkę? ha! ha! ha!

Szmul.

Herste Bartek? kto to widzial takich gwałtów? To mój majątek! Co ja temu winien, że on borgowal?

Wojtek.

Włazę do izby, a tu pan filozof na poły w kominie, dalej go więc na spytki, az mi się nie pzyznał. Potem wziął mnie do spółki, ale mu się źle opłaciła.

Szmul.

Moje papiery! moje kwity!

Szymon.

O jakich papierach ten zyd gada?

Bartek.

Tu! patzcie, panie gospodazu. To kwitki tego filozofa na 191 talarów u Smula.

Szymon.

Na prawdę!

Wojtek.

Oho! toć się chwacko spisał!

Małgorzata.

O, kochane chłopaki! Doprawdy, od wielkiego niescęścia nas wybawiliście. Niech wam Pan Bóg nagrodzi.

Bartek.

Juz ta moja zasługa bardzo mała, ale Wojtka za to tem więksa; bez niego nicby nie było. To jego tez wynagródźcie za to, ojce Symonie.

Szymon.

Jak mu nagrodzić? Pieniędzy nie weźmie!

Bartek.

Ale Zośkę weźmie, tylko mu ją dajcie. Zasłuzył na to, bo ją wybawił.

Szymon.

Hm! hm! Zośkę.

Zośka.

Tatusiu!

Wojtek.

Ojce Symonie!

Małgorzata.

A mnie to za nic nie mają.

Szymon.

No, no, biezcie się z Panem Bogiem. (Wojtek puszcza Andrzeja, który zaraz się wymyka, ale chwyta go Bartek)

Wojtek i Zośka (razem).

O! niech wam Bóg zapłaci.

Małgorzata.

No, juzci widzę, ze i nieprosona wam swoje błogosławieństwo dać muse.

Wojtek.

O, ciotko, i o wase prosim.

Szmul.

Ale moje kwity! na co wam one?

Bartek.

Mas racyją, zydzie! nam się one na nic nie zdadzą. Tu je mas. (daje mu)

Szmul.

Rozmówię ja się z nim przed sądem o tych papierkach.

Wojtek.

Pójdzie ciarachowi na zdrowie. Gdzie taki nogą nastąpi, tam zawse wyrasta niescęście. Bratają się z nami, zeby wyzyskać, ale serca ani odrobiny.

Śpiew nr. 5.

Chór.

Kaj te casy się podziały,
Gdy pan chłopu rękę dał?
Kiedy chłop, do pana śmiały,
Pzyjaciela w panu miał?
Dzisiaj pan na chłopa patzy,
Jakby chłop nie człowiek był.

Andrzej.

Bo choć który chłop bogatszy,
Chamem będzie, chamem był!

Chór.

Kaj te casy się podziały,
Kiedy chłop był panu brat?
Gdy miłością się wiązały
Serca ich na cały świat?
Dziś pogardę za zapłatę
Miasto serca dają nam!

Andrzej.

Bo od kiedy świat jest światem,
Pan jest panem, a chłop cham!

(Zasłona spada)

KONIEC.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO

Księgarnia A. Cybulskiego
:: w Poznaniu ::

poleca

Bibliotekę Teatrów Amatorskich.

1. Nowożeńcy. Björnson. Kom. w 2 a., 2 m., 3 k. } Po 80 f.
2. Kalosze. Fredro. Kom. w 1 a., 4 m., 3 k. } Po 80 f.
3. Kaprys. Musset. Kom. w 1 a., 2 m., 2 k. } Po 80 f.
4. Przezorna mama. Bliziński. Kom. w 3 a., 5 m., 5 k. 1,60 mk.
5. Na wędkę. Kom. w 1 a., 5 m., 1 k. } Po 80 f.
6. Spudłowali. Zalewski. Kom. w 1 a., 5 m., 1 k. } Po 80 f.
7. Pan Damazy. Bliziński. Kom. w 4 a., 6 m., 4 k. 1,60 mk.
8. Zarzutka balowa. Delacour i Roger. Kom. w 1 a., 5 m., 5 k., 80 fen.
9. Podróż pana Perichon. Labiche i Martin. Kom. w 4 a., 10 m., 2 k. } Po 1,60 mk.
10. Panna Pivert. Eyraud. Kom. w 2 a., 3 m., 5 k. } Po 1,60 mk.
11. Mąż od biedy. Bliziński. Kom. w 1 a., 3 m., 3 k. } Po 80 f.
12. Teatr amatorski. Bałucki. Kom. w 2 a., 4 m., 4 k. } Po 80 f.
13. Wróble. Labiche i Delacour. Kom. w 3 a., 8 m., 3 k. 1,60 mk.
14. Chleb ludzi bodzie. Bliziński. Kom. w 1 a., 5 m., 2 k. } Po 80 fen.
15. Morderca. About. Kom. w 1 a., 4 m., 2 k. } Po 80 fen.
16. Bańki mydlane. Labiche i Martin. Kom. w 2 a., 8 m., 6 k. } Po 80 fen.
17. Marcowy kawaler. Bliziński. Krot. w 1 a., 3 m., 2 k. } Po 80 fen.
18. Miodowe miesiące. Dejski. Kom. w 2 a., 5 m., 3 k. 1,60 mk.
19. Pałacyk. Meilhac i Halévy. Kom. w 1 a., 4 m., 1 k. } Po 80 f.
20. Po kweście. Sulisław. Fr. w 1 a., 2 m., 4 k. } Po 80 f.
21. Takich więcej. Wdowiszewski. Kom. w 2 a., 6 m., 2 k. } Po 1,60 mk.
22. Rozbitki. Bliziński. Kom. w 4 a., 10 m., 5 k. } Po 1,60 mk.
23. Tatuś pozwolił. Mozer. Kom. w 1 a., 4 m., 3 k. } Po 80 f.
24. Sto tysięcy (Jedenkroć). Madeyski. Kom. w 1 a. 4 m., 3 k. } Po 80 f.

25. Moja córeczka. Labiche. Kom. w 1 a., 3 m., 3 k. 80 f.
26. Dom otwarty. Bałucki. Kom. w 3 a., 14 m., 9 k. 1,60 mk.
27. Skowronek. Gondinet. Kom. w 1 a., 2 m., 3 k.
28. Chwała Bogu, stół nakryty. Gozlan. Kom. w 1 a., 3 m., 3 k.
29. Złoty cielec. Dobrzański. Kom. w 1 a., 5 m., 1 k.
30. Tajemnica. Dobrzański. Fr. w 1 odsł., 2 m., 2 k.
31. Podejrzana osoba. Dobrzański. Kom. w 1 a., 2 m., 1 k.
32. Ciotka na wydaniu. Bliziński. Kom. w 1 a., 2 m., 2 k.
33. Onufry. Dobrzański. Kom. w 1 a., 3 m., 1 k.
34. Kajcio. Dobrzański. Kom. w 1 a., 3 m., 2 k.
35. Zaślubiny z przeszkodami. Labiche. Kom. w 1 a., 4 m., 3 k.
36. Żywy nieboszczyk. Belly. Kom. w 1 a., 3 m., 3 k.
37. Filiżanka herbaty. Kom. w 1 a., 3 m., 1 k.
38. Przysięga Horacego. Murger. Kom. w 1 a., 2 m., 2 k.

Po 80 fenygów.

39. Postrzelony. Wiesiołowski. Kom. w 4 a., 8 m., 4 k.
40. Opiekun w zalotach. Bliziński. Kom. w 2 a., 4 m., 3 k.
41. Wicek i Wacek. Przybylski. Kom. w 4 aktach, 10 m., 12 k.
42. Państwo Wackowie. Przybylski. Kom. w 4 a., 13 m., 7 k.

Po 1,60 mk.

43. Monologi, zeszyt pierwszy.
44. O Józię. Bałucki. Fr. scen. w 1 a., 2 m., 2 k.
45. Na przystanku. Pieniążek. Kom. w 1 a., 1 m., 2 k.
46. Biały wachlarz. Pieniążek. Kom. w 1 a., 3 m., 2 k.
47. Monologi, zeszyt drugi.
48. Tyran z miłości. Gondinet. Kom. w 1 a., 3 m., 2 k.
49. Ciocia Femcia. Madejski. Kom. w 1 a., 3 m., 4 k.
50. Monologi, zeszyt trzeci.
51. Kuzynek. Bałucki. Kom. w 1 a., 2 m., 1 k.
52. Bilecik miłosny. Bałucki. Kom. w 1 a., 2 m., 2 k.

Po 80 fen.

53. Koniki polne. Walewski. Kom. w 3 a., 10 m., 14 k. 1,60m.
54. Reprezentant domu Müller i Sp. Koziebrodzki. Kom. w 1 a., 3 m., 3 k.
55. Werbel domowy. (Pod pantoflem) Gregorowicz. Obr. lud. ze śpiewkami w 1 a., 4 m., 2 k.
56. W mamusi oczach. Rosen. Kom. w 1 a., 4 m., 3 k.
57. Stryj przyjechał. Koziebrodzki. Kom. w 1 a., 4. m., 2 k
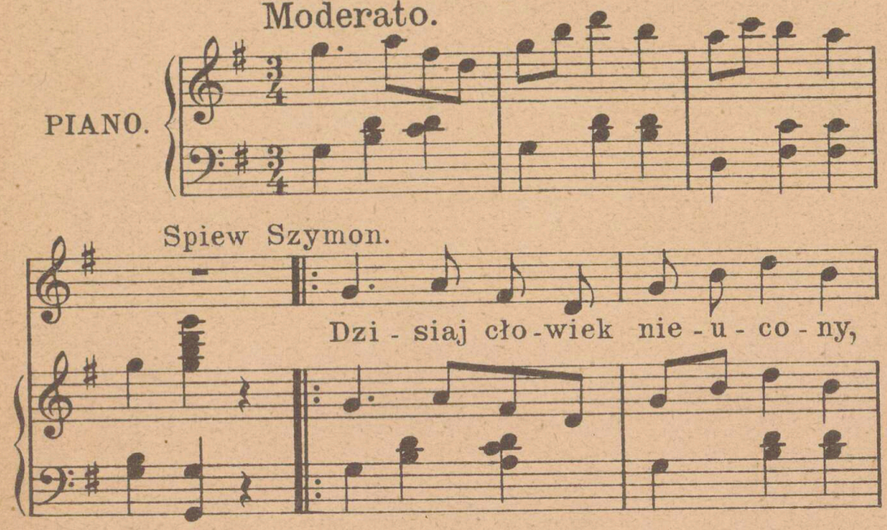
Po 80 f.

34. Posag w kominie.

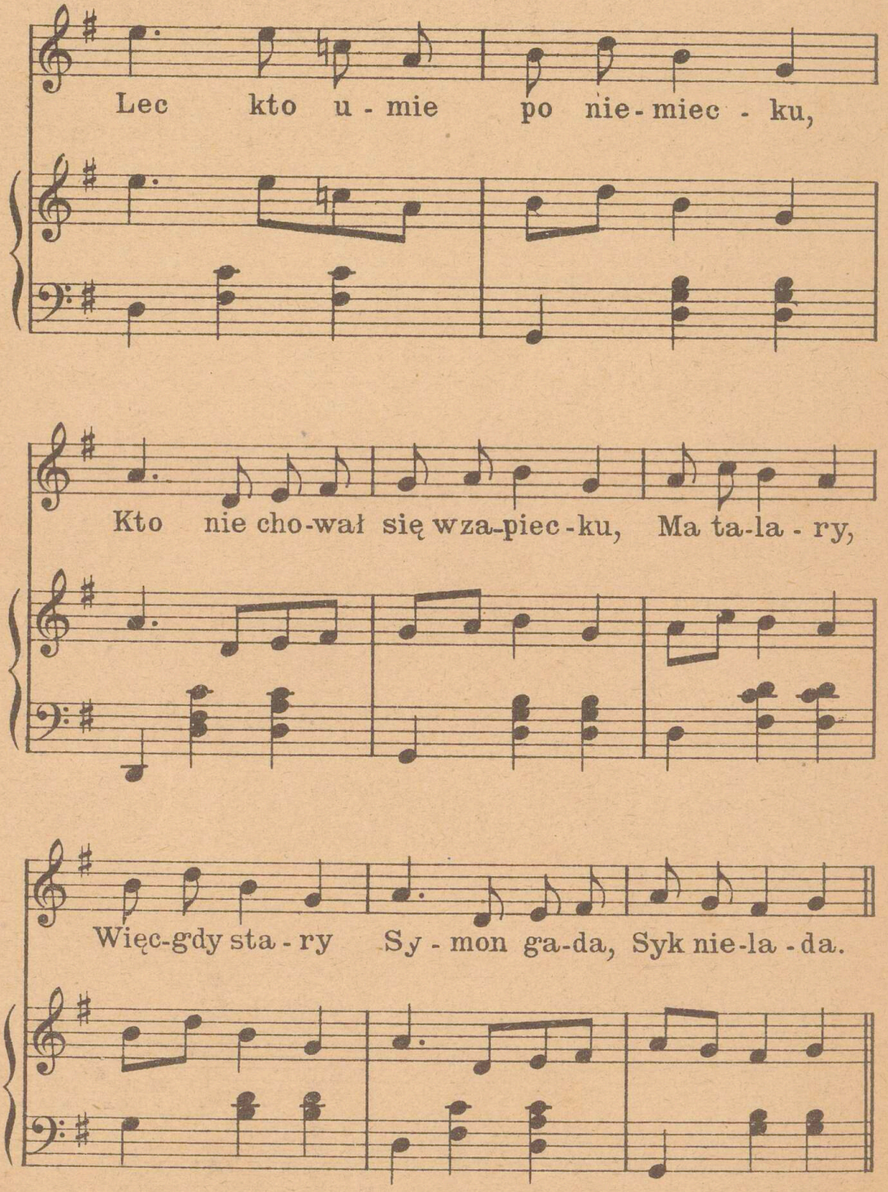
Józef Górski.
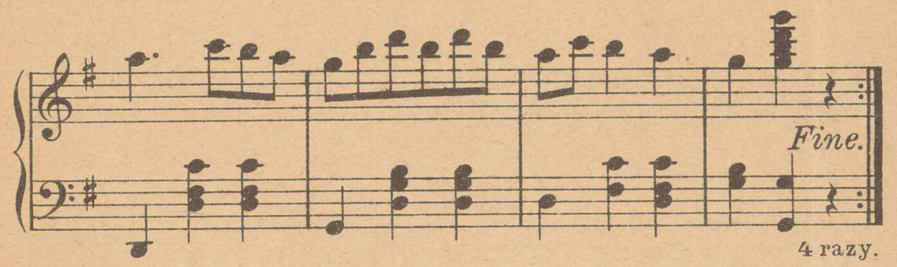
Nr.1. Muzyka Adama Wrońskiego.

Moderato.



Nakładem A. Cybulskiego w Poznaniu. 34 Drukiem C. G. Rödera w Lipsku.

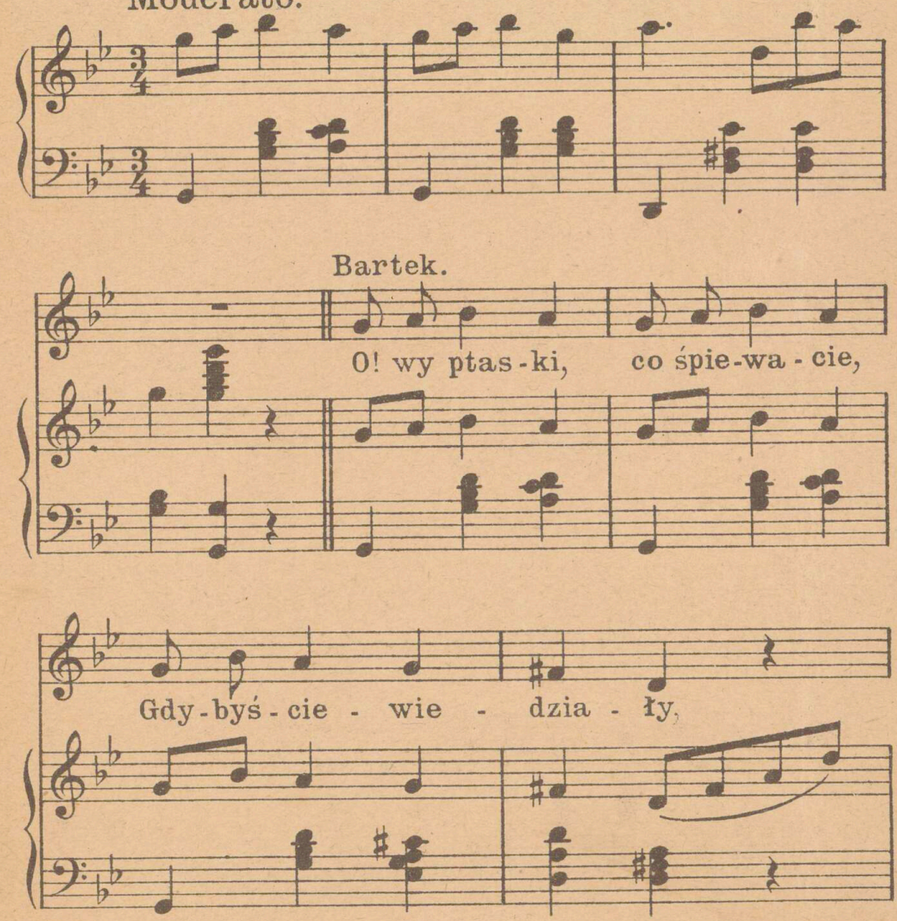




4 razy.

Nr. 2.

Moderato.



Jak słu-cha-cy smutnych ma-cie, Smutniejbyś-cie

pia-ły. Wa-se we-so-łe pio-sen-ki

La-som tyl-ko dzwo-nią, U-sy smut-nej

mej Zo-sień-ki Za wa-mi nie go-nią.

Fine.

4 razy.

Nr. 3.

Allegretto.

f

Andrzej.

Hej, w Ber-li-nie w kon-dy-cy-i I-na-czej,

i-na-czej, Jak w tej zgni-łej Ga-li cy-i,

I-na-czej, i-na-czej. Cho-ciaż gra-fa

tu szpi-lu-jesz, Wszak-ze fe-ny-ga nie czu-jesz,

Bau-er-me-dle czło-wiek chwy-ta I czy gelt ma

tyl-ko py-ta, Zij-ste, du-me ka-na-lij,

Nie tkaj pal-ca mię-dzy drzwi.

f
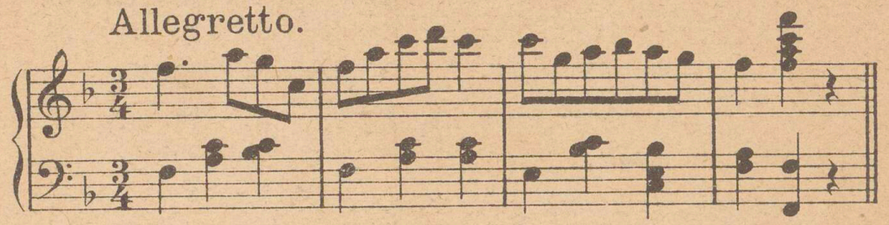
Fine.

4 razy.

AKT II.

Nr.4. Mazurek.

Allegretto.

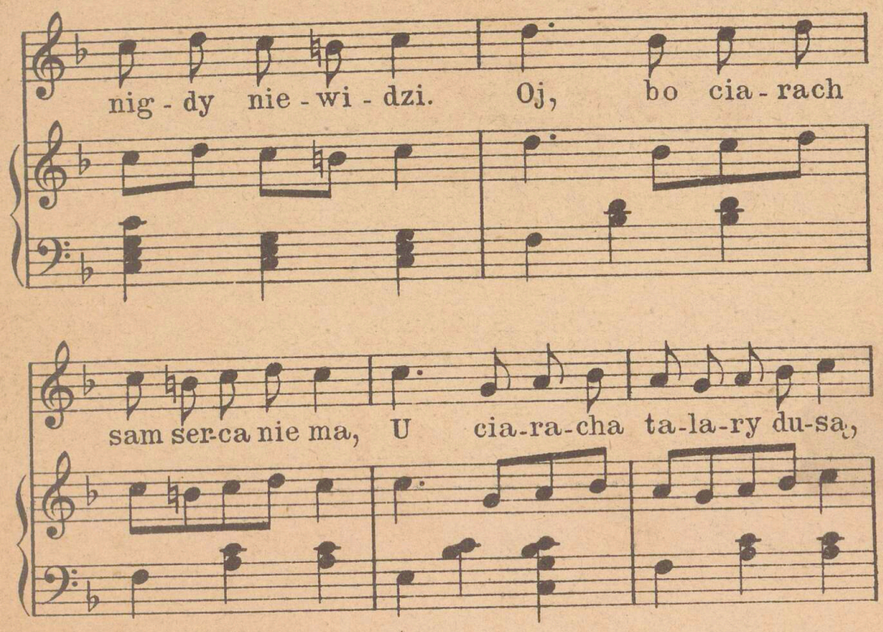


Wojtek.

Cia-rach chło-pa cha-mem na-zy-wa, Chło - pu ręki

po - dać się wsty - dzi, Choć chłop ser - ce

ludz-kie od - kry - wa, Ser - ca cia - rach



nig - dy nie - wi - dzi. Oj, bo cia - rach

sam ser-ca nie ma, U cia-ra-cha ta-la-ry du-są,
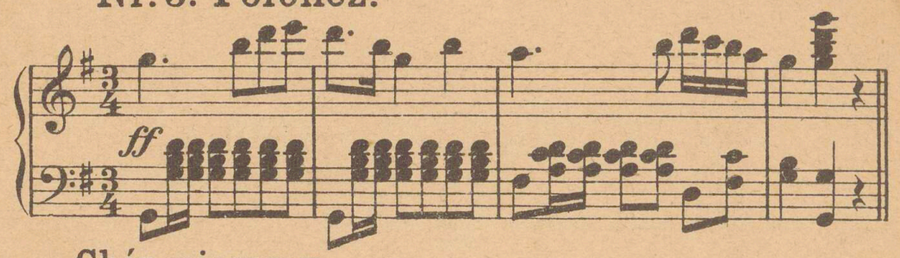
Kto ta-la-ry w sa-kiew-ce tsy-ma, Te - go pa-nem

na-zy-wać mu-są.

Fine.

3 razy.

Nr. 5. Polonez.



Chór mieszany.

Sopran. Alt. Tenor. Bas.

Kaj te ca - sy się po - dzia - ły,

Gdy pan chło-pu rę-kę dał? Kie - dy chłop, do

pa - na śmia - ły, Przy - ja - cie - la

w pa-nu miał? Dzi-siaj pan na chło-pa pat-sy,

Jak - by chłop nie cło-wiek był.

Andrzej Solo.

Bo choć któ-ry chłop bo - gat - szy,

Cha - mem bę-dzie, cha-mem był.

Fine.

2 razy.

25/522/3/87
300/-

BUŁ
20000000634017

19. Godebski C. Miłostki ułańskie. Kom.-op. 1 a. 4 m., 1 k.
20. Gregorowicz. Janek z pod Ojcowa. Obr. wiejski 1 a. 3 m., 3 k.
21. Dmuszewski. Okopy na Pradze. Kom.-op. 1 a. 5 m., 2 k.
22. Kamiński. Szlachta czynszowa czyli Kłótnia o wiatr. Kom.-op. 1 a. 4 m., 2 k.
23. Słowaczyński. Chłopiec studukatowy, czyli Zaklęta w kaczkę księżniczka na Ordynackiem. Fraszka 1 a. 8 m., 3 k.
24. Ładnowski. Zosia druhna. Monodram 1 a. 1 k.
25. Sosnowski. Dożynki. Obr. 1 a. z tańc. 7 m., 4 k.
26. Ładnowski. Wesele na Prądniku. Obr. lud. 2 odsł. z tańcami. 8 m., 5 k.
27. Wieniarski. Ulicznik Warszawski. Krot. 1 a. z tańcami. 7 m., 3 k.
28. Kucz. Tajemnice Starego Miasta. Krot. 1 a. 4 m., 2 k.
29. Ziołek. Przybłęda. Obrazek z życia ludu ruskiego 2 a. 5 m., 3 k.
30. Kołodziej. 10,000 mk. K. 2 a. z tańc. 6 m., 2 k.
31. Domnik. Sieroce wiano czyli Wójt z Grotkowic. Sztuka lud. 2 odsł. 7 m., 3 k.
32. Domnik. Wesele Zosi. Sztuka lud. 1 a. 5 m., 4 k.
33. Dębicki. Cyrulik ze Zwierzyńca. Obr. lud. 1 a. 5 m., 2 k.
34. Górski. Posag w kominie. Kom. 2 a. 5 m., 2 k.
35. Kołodziej. Bogata wdowa. Obr. wiejski 2 a. 6 m., 2 k.
36. Skorupka. Wybory do rady miejskiej. Kom. 1 a. 3 m., 2 k.
37. Tłoczyński X. Fatalna szafa. Krot. 1 a. 5 m., 3 k.
51. Szygethi. Stary piechur i syn jego huzar. Kr. 3 a. z tańcami. 10 m., 3 k.
52. Friedberg Dr. Prawica i lewica. Sztuka lud. 3 a. z tańcami. 10 m., 5 k.
53. Brodziński. Wiesław czyli Wesele Krakowskie. Opka. narod. z tańc. 1 a. 5 m., 5 k.
54. Clairville & Thiboust. Czuła struna. Kom. 1 a. 2 m., 2 k.
55. Bobowski. Za nic żydowskie swaty. Kom. 1 a. z tańcami. 4 m., 4 k.
56. Domnik. Wigilia św. Andrzeja. Sztuka 1 a. z tańcami. 9 m., 8 k.
57. Błotnicki. Zagroda Sobkowa. Melodr. 5 a. 7 m., 5 k.

Po 1 marce.

Po 2 m.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W ŁODZI
M 38396

58. Gutowski. Su
z tańcami. 11
59. Karwatowa.
z tańcami. 6 m
60. Fredro. J. Al.
6 m., 2 k.
61. Komornik-poet
62. Scribe i Augustin. Szpital waryatów. Opka. Kom. 1 a. 4 m., 1 k.
70. Korzeniowski. Okrężne. Kom. 2 a. z tańcami. 7 m., 5 k.
71. Karwatowa. Kachna. Obr. lud. 3 a. 6 m., 3 k.
101. Kamiński. Skalmierzanki czyli Koniki Zwierzyniecki. Kom. op. 3 a. 9 m., 7 k.
102. Galasiewicz. Czartowska Ława. Dram. lud. 4 a. 15 m., 9 k.

Pol. 50 m. Po 4 m

103. Galasiewicz i Mellerowa. Chata za wsią. Dram. lud. 5 a. 18 m., 11 k. 6 mk.
104. Karwatowa. Na służbie. Sztuka lud. 5 a. z tańc. 10 m., 8 k. 4 mk.

II. Ancyc. Chłopi arystokraci. (Tekst 1 a. 6 m., 3 k. 75. fen.) tylko muzyka **50 fen.**

IV. Korzeniowski. Karpaccy Górale. (Tekst 1 a. 8 m., 3 k. 24 fen.) tylko muzyka **50 fen.**

SCENA POLSKA!

1. Ewa Miaskowska. Obr. dram. z czasów oblężenia Trębowli 4 a. 11 m., 5 k. 50 fen.
2. Pobratymiec. Pan Burmistrz z Wielkich Kozłowic. Krot. 2 a. 5 m., 2 k. 1 mk.
3. Bobowski. Zaręczyny w plantacyach czyli Kłopoty starego Szpyralskiego. Fr. scen. 2 odsł. 3 m., 4 k. 80 fen.
4. Karwatowa. Stryj Agapit. Kom. 3 a. 5 m., 6 k. 1,60 mk.
5. Domnik. Biały mazur. Kom. 1 a. 8 m., 2 k. 80 fen.
6. Bobowski. Na obcy bilet. Kom. 3 a. (4 odsł.) 6 m., 7 k. 1,60 mk.

Bykowski. Urodzenie. Dr. 2 a. ze śpiew. 6 m., 6 k. 1 mk.
Chłop. Obr. dram. 3 a. 8 m., 2 k. 1 mk.
Las. Nasze panienki. Anielski dzwonek do raju ziemskiego. 40 fen.
— Pieniądze. Nerwociąg dla ludzi wszelkich stanów 50 f.

xx0027644177

34 NARÓD SOBIE! 34



Nakładem Księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.
1912.